



Dostrzec niedostrzegalne

Wierni w rzeczach małych i wielkich

„Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce” – Psalm 119:105.

Wszyscy zgodnie przyznamy, że chcemy służyć Bogu i mieć z Nim społeczność. Podobnie zgodnie przyznamy, że nie zawsze nam się udaje. Otaczający nas świat i sprawy doczesne na tyle skutecznie nas absorbują, że może się czasem okazać, że żyjemy światem doczesnym, a nie duchowym. Skutkiem tego jest to, że ta duchowość może w naszym życiu być mało dostrzegalna. Można więc wpaść w swego rodzaju błędne koło, ponieważ kiedy zwracamy się do Boga o pomoc właśnie w tych doczesnych, ważnych dla nas sprawach, nie widzimy Jego interwencji. Jest choroba, modlimy się i choroba nadal jest. Są trudności w pracy, modlimy się i trudności trwają nadal. Podobnie możemy spojrzeć na lekcje, jakie słyszymy w zborze. Ileż to razy mówimy o tym, że codzienna lektura Biblii jest ważna. Ale może być tak, że w gruncie rzeczy ta lektura nic nam nie daje, prócz przeczytania kolejnych wersetów. Codzienna modlitwa – jest bardzo ważna, ale gdy stan naszego serca będzie nieodpowiedni, na próżno będziemy czekać na efekty. Wymieniając dalej, możemy zauważyć, że czasami być może podchodzimy do wielu rzeczy zbyt rutynowo: śpiewamy mechanicznie (bo trzeba), uczestniczymy w studium (bo należy), modlimy się – no bo jak to, nie modlić się?

Gdybyśmy jednak zapytali wprost: Co ci daje śpiew, modlitwa czy czytanie i gdybyśmy musieli wymienić konkretne skutki tych czynności, to mielibyśmy problem, ponieważ jesteśmy świadomi naszych ciągłych porażek i powrotu do swych słabości. Dlaczego tak się dzieje? Uważam, że głównym tego powodem jest fakt, że możemy świetnie podsumować swoje życie z perspektywy dnia, tygodnia czy miesiąca, ale w ogóle nie patrzymy na nas samych z perspektywy np. 5 lat. Gdy trwamy przy Bogu nawet w największych życiowych burzach, może zdarzyć się tak, że są dni czy tygodnie, o których nie chcielibyśmy pamiętać, lecz cały czas dokonuje się sukcesywny i powolny duchowy wzrost. Jest on ciężko dostrzegalny, ponieważ osiągalny jest nie od razu, ale poprzez zwykłe, codzienne i systematyczne czytanie, słuchanie czy śpiewanie – o „zwykłej modlitwie” nie wspominając.

Często, by coś ocenić, potrzebujemy konkretnego, dokład-

nego wyznacznika wartości naszej pracy i trudu, jaki podejmujemy. Szablonowe, ogólne sformułowanie: ‘módl się’ nie wystarczy, bo z biegiem czasu brakuje nam wytrwałości. Czytanie Słowa Bożego – jak to się przełoży na moje życie? Gdyby każdy z nas musiał wymienić listę konkretnych sfer życia, które uległy zmianom, to być może czasem mielibyśmy z tym kłopot. Dlatego spróbujmy sobie uświadomić, w jaki sposób Boże Słowo i społeczność z Nim realnie wpływają na naszą codzienność i zmieniają nas, sukcesywnie, choć wolno. Czasem oprócz tego, że w ogóle nie dostrzegamy tych zmian, to ich jeszcze nie potrafimy docenić. „*Prawo Pana doskonałe – krzepi ducha; świadectwo Pana niezawodne – poucza prostaczka; nakazy Pana słuszne – radują serce; przykazanie Pana jaśnieje i oświeca oczy; bojaźń Pańska szczerą, trwającą na wieki; sądy Pańskie prawdziwe, wszystkie razem są słuszne*” (Psalm 19:8-10).

Prawo Pana doskonałe – krzepi ducha

Zakon Boży kojarzy nam się często ze śmiercią i – ciężarem nie do udźwignięcia. Jest prawdą, że jego doskonałość nie znajduje swego miejsca w grzesznym ciele człowieka. Jednak zasady tam opisane są na tyle uniwersalne, że są receptą na życie w każdym czasie. Ap. Paweł, mówiąc o Zakonie, podsumowuje, że „*albowiem o sprawiedliwości, jaką daje Prawo, pisze Mojżesz: Kto je wypełnił, osiągnie przez nie życie*” (Rzym. 10:5). W sumie tylko w tym kontekście patrzymy na Zakon. Wypełnienie – życie, niewypełnienie – śmierć. A właśnie ap. Paweł w Liście do Rzymian tłumaczy rozwiązanie tego problemu w okupowej śmierci Jezusa: nie patrzymy więc już na Zakon jako na źródło życia, bo mamy je w Jezusie. A On jest wypełnieniem Zakonu, a nie jego unieważnieniem. Prawo Boże to nie tylko jeden warunek (wypełnienie – życie, niewypełnienie – śmierć), ale droga do społeczności z Nim. Boże Prawo nie jest tylko na „wieki przysze”, ale ma ono zastosowanie i dziś, i jutro.

Wielokrotnie w życiu dotykają nas – z punktu widzenia dziejów – błahostki, które choć drobne, skutecznie wybijają nas z rytmu codziennego uświęcania się. Dawid uciekając przed Absalomem, miał nie lada kłopot i serię zmartwień z tego tytułu. Dodatkowo, doświadczył złorzeczenia podczas ucieczki, na które nie reagował: „*(...) Mój własny syn, który wyszedł z wnętrzości moich, nastaje na moje życie. Cóż dopiero ten Beniaminita? Pozostawcie go w spokoju, niech przeklina, gdyż Pan mu na to pozwolił. Może wejrzy Pan na moje utrapienie i odpłaci mi dobrem za to dzisiejsze przekleństwo*” (2 Sam. 16:11-12). Problem Szimejego



mógł zostać rozwiązany w 5 minut – Dawid mógł kazać go zabić. Ale nie zrobił tego, bo z Zakonu wiedział, jakie jest postępowanie Pana. Skupił się na ważniejszych sprawach, a tę sprawę zostawił swojemu biegowi, gdyż wiedział, że upokorzenie, jakiego doświadcza, nie jest bezcelowe: „Dobrze to dla mnie, że mnie poniżyłeś, bym się nauczył Twych ustaw” (Psalm 119:71), że odpowiedź na nieprzychylność ludzi nie jest w mieczu, ale w Bogu: „Niech oni złorzeczą, ale Ty błogosław! Niech się zawstydzą powstający na mnie, Twój sługa zaś niechaj się cieszy!” (Psalm 109:28) i że Bóg zawsze odpowie na nasze wołanie: „Złożyłem w Panu całą nadzieję; On schylił się nade mną i wysłuchał mego wołania” (Psalm 40:2) – choć nie zawsze wtedy, kiedy my chcemy. Nadzieja połączona z cierpliwością spowodowała, że ten sam człowiek, kiedy Dawid wracał tą samą drogą, błagał o przebaczenie. Synowie Serui, którzy chcieli rozwiązać sprawę mieczem, nie rozumieli tego jak Dawid: Bóg nie pozostawi nie załatwionej żadnej sprawy, która została Mu powierzona. Czy duża czy mała – doczesna lub nie.

To właśnie świadomość zasad, jakimi kieruje się Bóg względem człowieka, dodawała Dawidowi sił. Atakowany ze wszystkich stron, zmęczony wojnami i tułaczkami, wiedział, że się to skończy i finał będzie pozytywny. Nie wiedział tylko, w jaki sposób, ale to nie było ważne, bo powierzył swoje życie Bogu i żadne doświadczenie i ból nie były silniejsze od Bożej opoki. Pozostaje nam podsumować za Dawidem: „(...) Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć; orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię” (Psalm 23:2-3).

Świadectwo Pana niezawodne – poucza prostaczka

Świadectwo, czyli dowód, to rzecz niezwykle pożądana i cenna. Słowa to troszkę mało dla nas, bo każdy może powiedzieć coś niezwykle pokrzepiającego i wyniosłego. Jednak to nadal są jedynie słowa. Natomiast słowa, które mają poparcie w rzeczywistości, realnie wzmacniają naszą wiarę. Niestety, nie każde świadectwo Bożej opieki przyjmujemy. Jeśli mówilibyśmy o sprawach naprawdę spektakularnych (np. przejście przez Morze Czerwone), to jest to coś, co lubimy, bo jest spektakularny efekt! Jednak znalezienia zgubionego grosza przez wdowę nie nazwiemy Bożym kierownictwem, lecz przypadkiem, bo to tylko jeden grosz (Łuk. 15:8-10). Szukamy przejawów Bożej obecności w naszym życiu. Jednak może szukamy tylko tych, dzięki którym możemy pokazać się przed innymi, bądź urosnąć we własnych oczach? Jeśli wiara, to tylko taka, która przenosi góry, a nie taka, która popycha do codziennej trudnej, mało zaszczytnej i może niepożornej służby braciom.

Kiedy patrzymy na nasze życie, to może czasem z tru-

dem przychodzą słowa wdzięczności za coś innego niż wyratowanie ze śmiertelnej choroby, wypadku, nałogu czy czegoś innego, co budzi powszechną grozę. Łatwo to zmierzyć, zważyć i policzyć – docenić. Ale podziękować Bogu za podwyżkę nie wypada, bo to doczesne, a na dodatek być może uważamy, że podwyżka słusznie nam się należała. Popatrzmy na nasze życie nie z perspektywy miesiąca, ale lat: gdzie byliśmy, a gdzie jesteśmy. Dawid wnioskuje, że „wiele nieszczęść [spada na] sprawiedliwego; lecz ze wszystkich Pan go wybawia” (Psalm 34:20). Spójrzmy na to, czy zawsze mieliśmy za co żyć, mimo że może nie zawsze mieliśmy pracę. Małe rzeczy, nie te spektakularne, nie te pozwalające nam wyróżnić swoją wiarę na tle wiary innych są dowodami Bożej opieki i pokazują nam, że mimo wszystko kimś jesteśmy. Nawet jeśli popełniliśmy wiele błędów, to dzięki Chrystusowi nadal mamy w oczach Bożych ogromną, choć trudną dla nas do pojęcia wartość. „Świadectwa Twoje są bardzo godne wiary” (Psalm 93:5), dlatego nie tylko na słowach, ale na ich wypełnieniu w naszym życiu możemy budować swoją wiarę w Boże obietnice, o ile tylko będziemy doceniać to, co mamy, a nie to, co chcielibyśmy dostać.

Nakazy Pana słuszne – radują serce

Znając choć pobieżnie historię Jeremiasza, z pewnością możemy powiedzieć, że niełatwo mu się żyło. Odpowiedzialność funkcji proroka przekładała się na życie w strachu przed oponentami i niejednokrotną ucieczką przed śmiercią. A mimo to Jeremiasz znajdował radość i mówi: „Ilekroć otrzymywałem Twoje słowa, pochłaniałem je, a Twoje słowo stawało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego. Bo imię Twoje zostało wezwane nade mną, Panie, Boże Zastępów! (Jer. 15:16). Jeremiasz wygłaszał wyroki Boże, ale nie zostało mu objawione nic więcej. Wielokrotnie nie wiedział, czy iść w lewo, czy w prawo. Kiedy my stoimy przed wyborami w naszym życiu, to ciąży nam nie tylko niewiedza odnośnie słusznych decyzji, ale też świadomość konsekwencji, gdy podejmiemy złe kroki. Składając nadzieję w Bogu, możemy być pewni, że otrzymamy wskazówki odnośnie życia. Mądrość, o którą często zabiegamy, mamy często w zasięgu naszej ręki. Trzeba tylko ją zgłębić. Jeśli oczekujemy tylko spektakularnych Bożych objawień, to niby dlaczego Bóg miałby ulegać naszym szantażom. W przypowieściach, przykazaniach i historiach są ukryte przełożenia na naszą codzienność. I to właśnie tam jest zdjęcie tego ciężaru strachu, niepewności i odpowiedzialności za wszystkie nasze decyzje. Trzeba tylko po nie sięgnąć.

Bóg co do swoich intencji w kontekście nadania przykazań i przepisów powiedział tak: „A kiedy powiem do występnego: ‘Z pewnością umrzesz’, on zaś odwróci się od swego grzechu i zacznie postępować według prawa i sprawiedliwości: oddaje zastaw, zwraca, co



porwał, żyje według praw, które dają życie, nie dopuszczając się zbrodni, to z pewnością zostanie on przy życiu i nie umrze. Żaden z popełnionych przez niego grzechów nie będzie mu poczytany. Postępuje według prawa i sprawiedliwości, ma więc pozostać przy życiu” (Ezech. 33:14-16). Śmiało możemy powiedzieć, że wszelkie przykazania, które mamy wypełniać, służą nam nie tylko do właściwego życia, ale przede wszystkim do zachowania tego życia na wieki. Bóg nie nadał Zakonu, aby zamknąć nam drogę do zbawienia, ale właśnie po to, by nam ją otworzyć. „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładąc przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” (5 Mojż. 30:19).

Nie rozumiemy tej radości, dopóki w naszym życiu będzie „muszę” zamiast „chcę”. Przepis będzie tylko rozkazem czy przykazaniem, który będziemy oceniać z perspektywy ciężaru i obowiązku, a nie rozwiązania problemu. Bo jeżeli nierobienie czegoś, „bo Bóg zakazuje”, budzi nasz bunt, to albo postaramy się zrozumieć genezę i sens przykazania (i w konsekwencji je zaakceptować), albo bądźmy „zimni”: róbmy, co chcemy, żyjmy, jak chcemy, tylko nie miejmy później do nikogo pretensji. Jeżeli kogoś kochamy, to zrobimy dla niego wszystko, aby sprawić mu przyjemność. Bo mamy radość z tego, że nasza ukochana osoba się raduje – nic więcej. Podobnie, jeśli kochamy Boga, to zrobimy wszystko (spełnimy Jego polecenia), aby sprawić Mu przyjemność, bo w radości Bożej mamy swoją radość. A patrząc na to z perspektywy naszego zbawienia, Bóg chce, abyśmy byli zbawieni i uratowali się od wyroku śmierci. Patrząc z czysto ekonomicznego punktu widzenia (jeżeli w ogóle tak można), możemy na tym tylko zyskać.

Przykazanie Pana jaśniej i oświeca oczy

Przykazanie Pana jest siłą rzeczy określeniem bliskoznacznym do rozkazu Pana. Rozkaz Pański możemy definiować jednoznacznie: łamiących sabbat ukamienować, a wszeteczników wykluczać. Natomiast przykazanie samo w sobie nie jest wyrokiem, tylko Bożą wskazówką, którą można już interpretować. A z interpretacją jest różnie, bo zazwyczaj zawsze mamy czyste intencje: chcemy być bliżej Boga. Problem zaczyna się, gdy nadinterpretujemy bądź interpretacją próbujemy załatwiać swoje sprawy, chcąc w ten subtelny sposób kogoś upokorzyć, bądź samemu się wybielić. I tak, wyznacznikiem bycia wyróżnionym dla faryzeuszy nie był fundament Zakonu, ale jego komentarz (skądinąd słuszny): „Dlaczego Twoi uczniowie postępują wbrew tradycji starszych? Bo nie myją sobie rąk przed jedzeniem. On im odpowiedział: Dlaczego i wy przestępujecie przykazanie Boże dla waszej tradycji?” (Mat. 15:2-3). Istnieje prawdopodobieństwo, że słuszna idea zamiast nas oświecić, może nas zaślepić – podob-

nie jak to miało miejsce w przypadku uczonych w Piśmie. Sposób ich podejścia był taki, że podziału na „my i oni” nie wyznaczała już kwestia ewidentnego grzechu czy wiary w Boga, ale był on dokonywany na podstawie interpretacji, a więc w oparciu o przesłanki subiektywne.

Wydaje się jednak, że jest to droga donikąd. Ponieważ najczęściej interpretujemy, mając na uwadze dobro człowieka (często swoje), a nie wolę Bożą. Bóg przecież powiedział: „Czcij ojca i matkę oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech śmierć poniesie. Wy zaś mówicie: *‘Kto by oświadczył ojcu lub matce: Darem [złożonym w ofierze] jest to, co dla ciebie miało być wsparciem ode mnie, ten nie potrzebuje czcić swego ojca ni matki’*. I tak ze względu na waszą tradycję znieśliście przykazanie Boże” (Mat. 15:4-6). Czy w jakimś aspekcie coś jest tu niezrozumiałe bądź niejasne? Boża wola jest jednoznaczna. Została jednak zinterpretowana (choć można by rzecz, że zakłamana), ponieważ w owym darze na świątynię mieli udział bezpośrednio ci, którzy to prawo ustanowili. Czy zatem ci ludzie, którzy mieli taki stosunek do „szukania Pana”, mogli być faktycznie godni przyjęcia zrozumienia przekazywanego im przez ich Mesjasza?

Naprawdę, nie musi nam być wcale daleko do ich położenia. Jeżeli czytając Boże Słowo, które zapowiada śmierć grzesznikom, staramy się szukać usprawiedliwień, aby poczuć się lepiej, bądź by w ogóle nie czuć się źle, to możemy, jak faryzeusze, zbudować piękną filozofię, która postawi nas w punkcie takim, jak chcemy, ale o wspomnianej światłości nie może tu już być mowy. Wtedy rzeczywiście czytanie i modlitwa są bez sensu – będą jedynie rytuałem. Właściwą postawą jest przeczytać słowa, które być może nawet nas jednoznacznie potępia, ale wykorzystując zasługi Chrystusa i Bożą cierpliwość, podejmować kroki, które prowadzą do rzeczywistej naprawy, a nie jedynie pozornej bogobojności. Powinniśmy zreflektować się, póki mamy ku temu czas.

Bojaźń Pańska szczerą, trwającą na wieki

Bojaźń to jedna z tych cech, które mówią wszystko, ale w gruncie rzeczy każdy ją inaczej interpretuje. Co to znaczy, że jest ona początkiem poznania? To znaczy, że jeśli przychodzimy do Boga, to musimy uznać, że nic przed Nim nie znaczymy i nic nie wiemy. To Bóg ma uczyć nas, a nie odwrotnie. I nie chodzi o wielkie hasła pokazujące, jak pokorni jesteśmy. Chodzi o nasze wnętrze.

W tym bezpośrednim kontekście bojaźń kojarzy się z pokorą i czystością intencji. Niejednokrotnie przychodzimy do Boga, mając w sercu gnijące resztki różnych spraw. I to, że czujemy do kogoś żal mimo upływającego czasu, bądź że jesteśmy świadomi krzywd,



jakie sami wyrządziliśmy, nie jest niczym nowym, ale świadomość tych uczuć powinna obligować nas do podjęcia działań w kierunku pojednania bądź zignorowania faktu, że ktoś kiedyś uczynił nam coś złego.

„Pożądacie, a nie macie, życie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz” (Jak. 4:2-3). Jeśli całe nasze życie duchowe skupia się wokół nas samych, naszych ambicji i pozwalamy, aby zazdrość czy uczucia nienawiści względem innych były w nas, to powinniśmy wówczas przemyśleć, jakie uzasadnienie mają nasze modlitwy o Boże prowadzenie czy wybaczenie grzechów? Raczej nie możemy wówczas powiedzieć, że przychodzimy do Boga z całkowicie czystymi intencjami. Jezus o takich przypadkach powiedział prosto: *„Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mat. 5:23-24).* Pozostaje nam więc to tylko wypełniać.

Wiadomo, że wprowadzić w życie powyższe jest niezwykle trudno. Boimy się albo nie umiemy, ale najważniejsze jest to, czy w ogóle tego chcemy. Bo jeśli mamy w sobie Bożą bojaźń, to nie pozwoli nam ona przejść obojętnie nad naszymi niezatawionymi sprawami. Natomiast, jeśli bojaźń jest tylko ‘hasłem na sztandarze’, to ciężko w takim układzie o społeczność z Bogiem mimo ofiarniczej krwi Chrystusowej.

Sądy Pańskie prawdziwe, wszystkie razem są słuszne

W tym wszystkim zauważmy, że Bóg bardzo dużo daje: miłość, Chrystus, prawo, obietnice, dowody. Może się jednak zdarzyć, że prowadzimy duchowe życie nastawione na konsumpcję: niewiele mówi się wtedy o poświęceniu, oddaniu czy służbie – chyba że w kontekście, który nam odpowiada – na widoku, z ludzką chwałą, itp. Niemniej, nasze życie, jakie prowadzimy, nasze naśladowanie Chrystusa to proces, któremu

powinniśmy się poddać, aby faktycznie nas zmienił, aby faktycznie znaleźć upodobanie w oczach Bożych i okazać się wiernymi aż do śmierci.

Oddanie się Bogu to położenie pod Jego stopy wszystkich sfer naszego życia. I możemy tu poprzestać jedynie na hasłach, a możemy też sukcesywnie, małymi krokami wprowadzać zmiany. Będziemy wtedy poznawać Jego prawo i w nim szukać wskazówek, pielęgnować bojaźń i żyć w pokorze względem Boga i innych, aż w końcu podejmować decyzje, które są zgodne z Jego wolą opisaną w przykazaniach.

Boży wyrok, jaki zapadnie względem nas, będzie nieodwołalny i nie jest przesądzone, że będzie on pozytywny. Być może będąc w społeczności, faktycznie jesteśmy po za nią? Często dziwią nas Boże wyroki w kwestiach doczesnych, jakie są opisane w Biblii, mówiące o śmierci człowieka bądź nawet całych narodów. W świecie powszechnego humanitaryzmu Bóg mógłby dla kogoś wydawać się okrutny. Patrząc nie tak szeroko, często nie wiemy i trudno nam zrozumieć, co dzieje się w naszym życiu. Nie rozumiemy Bożego postępowania czy obrotu spraw. Nie wydaje się, że to przypadek albo jakieś nasze szczególne zdegradowanie przez grzech sprawiły, że nie jesteśmy w stanie tego pojąć. Na tym polega społeczność z Bogiem, że mamy go szukać. *„Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyslałam co do was – wyrocznia Pana – zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie. Będziecie Mnie wzywać, zanosząc do Mnie swe modlitwy, a Ja was wysłucham. Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca” (Jer. 29:11-13).* Mamy szukać Boga w pieśniach, modlitwach, Słowie czy uczynkach. To wszystko są jednak tylko narzędzia, jakie On nam dał – i pamiętajmy, że Bóg patrzy na nas nie z perspektywy ostatniego tygodnia, ale całego naszego życia.

Miller Łukasz
R-
„Straż”